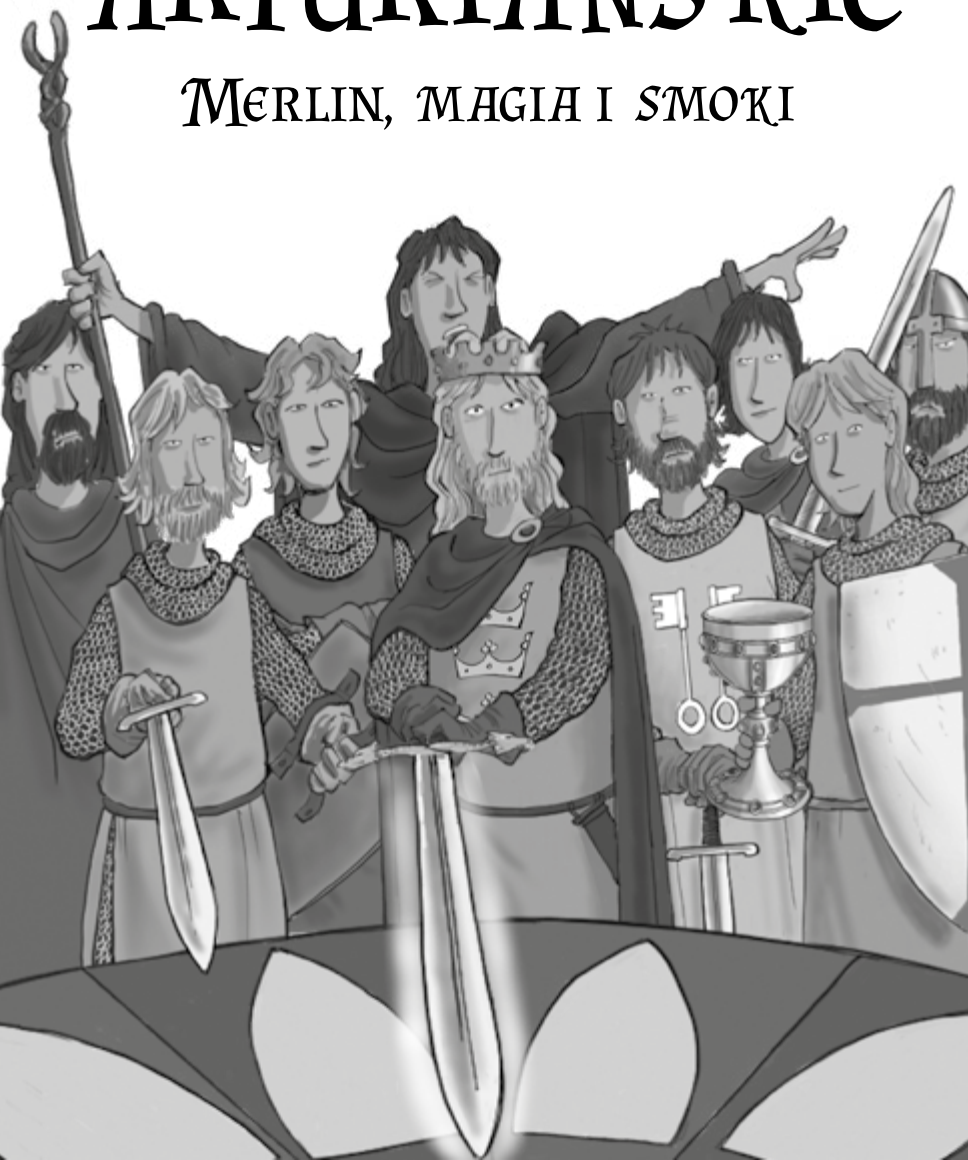


LEGENDY ARTURIANSKIE

MERLIN, MAGIA I SMOKI



LEGENDY ARTURIANSKIE

Wydawnictwo Tandem
www.wydawnictwo-tandem.pl

Tytuł oryginału:
The Legends of King Arthur: Merlin, Magic, and Dragons.
The Death of Merlin

Copyright: © Sweet Cherry Publishing Limited [2020]
Licensor: Sweet Cherry Publishing Limited United Kingdom [2020]

Copyright for this edition © 2021 by Wydawnictwo Tandem

Opowiedziane na nowo przez Tracey Mayhew

Ilustracje: Mike Phillips
Projekt okładki: Mike Phillips i Margot Reverdiau

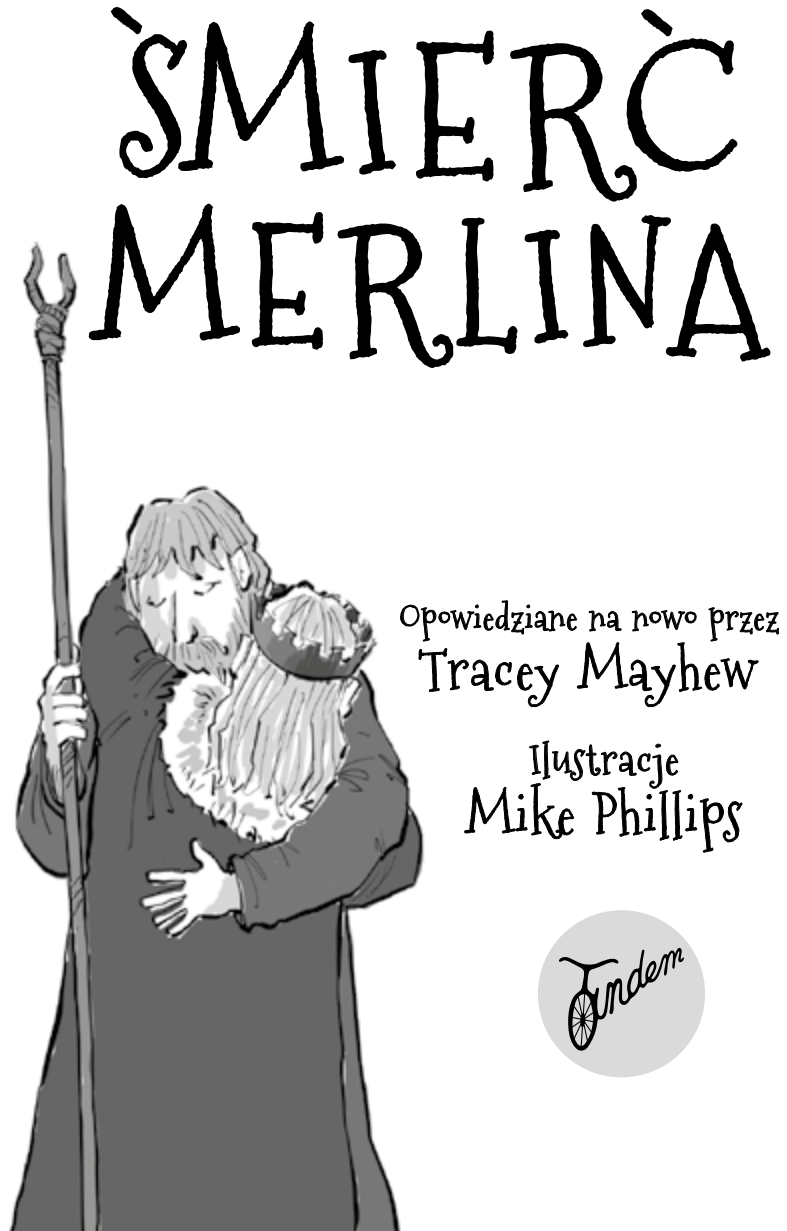
Tłumaczenie: Karolina Podlipna

Skład i przygotowanie do druku: Positive Studio
Redakcja i korekta: Renata Bubrowiecka
Korekta techniczna: Positive Studio

Wydanie I

ISBN: 978-83-8233-631-3
EAN: 9788382336313
ISBN e-book: 978-83-8233-632-0

Druk: Edica



Rozdział pierwszy

Wokół panował mrok. Chłód przeszywał go aż do szpiku kości. Poczłł dreszcze.

Nie miał pojęcia, jak się tutaj znalazł. Choć wytężał pamięć, nie mógł sobie przypomnieć zupełnie nic. Jego umysł, na ogół tak przecież jasny, teraz wydawał się całkowicie zamglony.

Sięgnął do swoich mocy, aby przyzwać światło. Nic się nie stało. Nachmurzył się i spróbował ponownie. Wytężył się, by wywołać energię, zaczerpnąć ją z ziemi...

W powietrzu zamigotała iskierka... i sekundę później zgasła.

Co się z nim działo?



Westchnął i oparł głowę o chropowatą skałę, starając się zignorować ból, jaki przeszył przy tym jego ciało.

To właśnie wtedy ją wyczuł.

Magia.

Wręcz namacalnie czuł w powietrzu jej obecność. Mógł ją smakować jak najlepsze wino, jakie kiedykolwiek podano w Camelocie.

Szmer pojawił się chwilę później.

Usłyszał czyjś szept. Przeszukał wzrokiem

czeluść, ale nie dostrzegł nic prócz cieni. Nie potrafił wskazać źródła dźwięków. Głosy zdawały się dochodzić zewsząd, i z bliska, i z daleka jednocześnie. Nagle jeden rozległ się tuż przy jego uchu.

– Teraz jesteś już mój – wyszeptła kobieta.

* * *

Ocknąwszy się z wizji, Merlin gwałtownie zaczerpnął tchu. Powoli zaczął dochodzić do siebie, ale zachwiał się i prawie upadł, kiedy dotarło do niego, gdzie naprawdę się znajduje. Wróciły odgłosy i zapach lasu. Szepty jaskini zastąpił szmer liści. Popołudniowe ciepło rozproszyło dojmujący chłód.

Czarodziej wyciągnął rękę i oparł się ciężko o najbliższe drzewo. Wizje takie jak ta, której właśnie doświadczył, pojawiały się bez ostrzeżenia, lecz nigdy wcześniej nie dotyczyły jego.

Teraz często widywał samego siebie, w pułapce. Czasem z przerażeniem stwierdzał, że nie może się poruszyć; czasem był



przywiązany do skały. Ale zawsze panował tak głęboki mrok, że nie sposób było dostrzec, gdzie i w którym towarzystwie się znajdował. Tym razem po raz pierwszy usłyszał także głosy.

Nareszcie zrozumiał, co tak irytowało ludzi: fragmentaryczna wiedza o własnej przyszłości to ciężar trudny do uniesienia. Po raz pierwszy doświadczył tego, kiedy jako chłopiec opowiedział królowi Vortigernowi o smokach na dnie jeziora. Podobne sytuacje powtórzyły się później jeszcze wiele razy z innymi ludźmi. Aż do teraz Merlin nie rozumiał ich frustracji. Obecnie, kiedy sam dostrzegał zaledwie skrawki własnego losu, poczuł się jak oni.

Wyprostował się raptownie, gdy jakiś wystraszony zając jak strzała wypadł

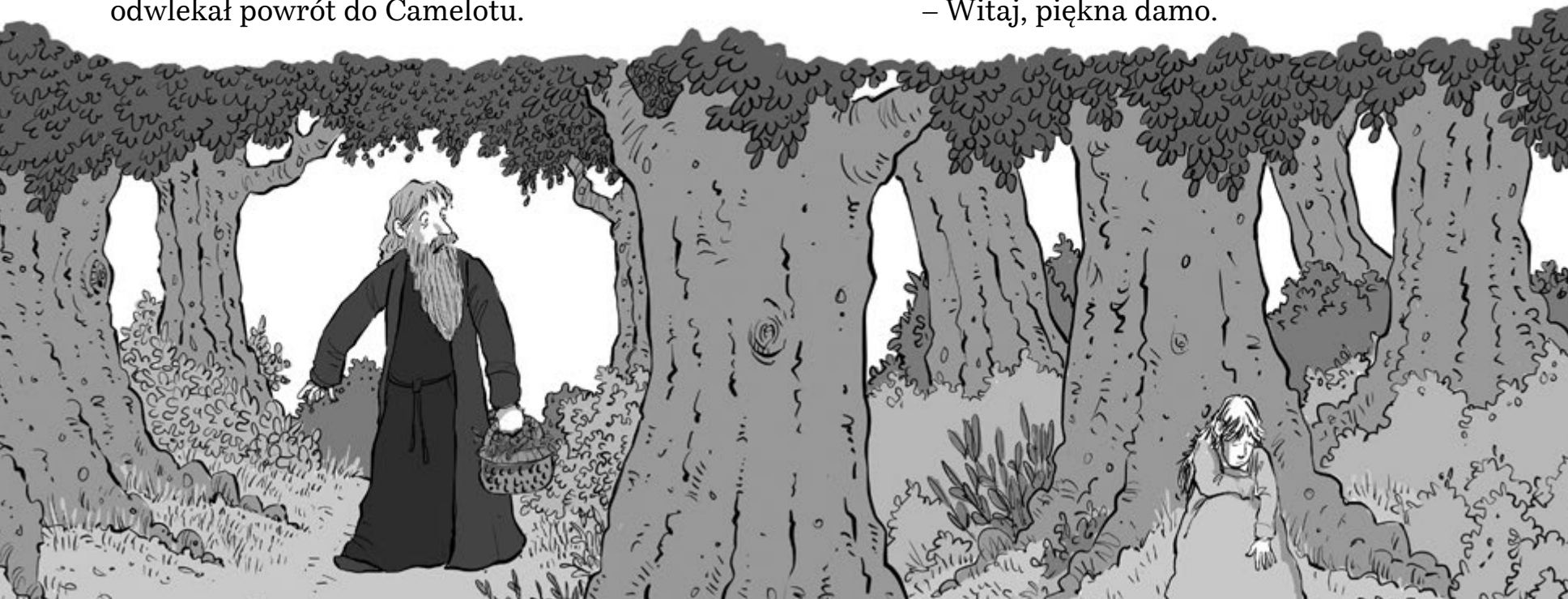
z chaszcy. Zwierzątko zwinnie przeskoczyło nad korzeniami drzew i rozpląnęło się w mroku gęstniejącym po drugiej stronie ścieżki. Nadciągał wieczór. Merlin sporo czasu spędził w lesie, a w wypełnionym po brzegi koszu znajdowało się nawet więcej ziół, niż było mu potrzebne. Ale czarodziej tak bardzo kochał las i naturę, że za każdym razem jak najdłużej odwlekał powrót do Camelotu.

Głęboko i powoli wciągnął powietrze do płuc, rozkoszując się zapachem ziemi, po czym skierował się na ścieżkę prowadzącą do domu. Uszedł jednak zaledwie kilka kroków, gdy jakiś odgłos sprawił, że zatrzymał się raptownie.

Brzmiało to jak łkanie.

Dźwięk doprowadził Merlina do siedzącej pod rozległym dębem młodej kobiety.

– Witaj, piękna damo.



Głos czarodzieja zabrzmiał donośnie w pograżonym w ciszy lesie. Dziewczyna poruszyła gwałtownie głowę, a długie jasne włosy spadły jej na twarz. Oczy błyszczały ze strachu.



– Nie bójcie się – uspokoił ją cicho Merlin. – Przychodzę z pomocą.

– Kim... kim jesteście? – zapytała piskliwie nieznajoma.

Czarodziej podszedł wolno i ukląkł obok niej.

– Na imię mi Merlin, jestem doradcą króla Artura z Camelotu. Co się stało? Spotkała was krzywda?

Kobieta skinęła głową. Drżącą ręką otarła twarz z łez.

– Stąd już niedaleko do zamku – powiedział Merlin. – Pójdziecie ze mną?

– Chyba nie dam rady ustać...

– Nie martwcie się, podtrzymam was. – Merlin podał jej ramię.

Kobieta zawahała się, lecz w końcu wyciągnęła rękę i przyjęła od czarodzieja